

WYKŁAD INAUGURACYJNY

Cóż po poecie w czasie marnym?

O roli literatury dla współczesności

Bogumiła Kaniewska



Poznań, 12 października 2023 roku

WYKŁAD INAUGURACYJNY

Bogumiła Kaniewska



Poznań, 12 października 2023 roku

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu

Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze
Wysoki Senacie
Dostojni Goście
Szanowni Państwo
Drodzy Studenci

„Cóż po poecie w czasie marnym?” – pytał Martin Heidegger, parafrazując elegię Hölderlina, poszukując w poezji drogi do przezwyciężenia marności świata, opuszczonego przez Bogów świata, w którym błędzą śmiertelni, szukając drogi powrotnej do świętości. Poeta jest tym, który potrafi ją wskazać, poprowadzić ludzkość ponownie do przymierza z Bogiem.

Ta poetycka, mistyczna wizja wydawać się może daleka od realiów dzisiejszego świata, ale niesie w sobie ważne przesłanie – wierę w to, że literatura ma moc wpływania na kształt świata. Czy nie jest to przesłanie anachroniczne?

Od dawna słyszymy, że kultura obrazkowa wypiera kulturę piśmienną, literatura traci ważność, a czytanie staje się czynnością mało popularną. Pojawia się pytanie, jakie znaczenie ma literatura w czasach, gdy sztuczna inteligencja zaczyna nas wyręczać nie tylko w najprostszych czynnościach? Czy w tym świecie, coraz bardziej zautomatyzowanym, coraz szybszym, coraz mniej skłonny do refleksji, potrzebni są jeszcze pisarze, poeci, tłumacze? Ponad pół wieku temu, w roku 1967, amerykański prozaik John Barth w eseju „Literatura wyczerpania” – uznawanym za jeden z założycielskich tekstów postmodernizmu – ogłosił kres pojęcia oryginalności i autora, twierdząc, że sztuka słowa może funkcjonować tylko jako przestrzeń powtórzeń i przekształceń. Dziś, kiedy do pisania zatrudniamy sztuczną inteligencję produkującą teksty na zadany temat, teza Bartha zdaje się spełniać w dwójnasób. Od tworzenia i tłumaczenia tekstów mamy dziś komputery, a jeśli chcemy przenieść się w świat fikcji – wystarczy włączyć Netflixa i wybrać filmową opowieść stosownie do nastroju.

Spełnia się w ten sposób jedno z najdawniejszych marzeń człowieka: o stworzeniu sztucznej istoty podobnej do niego samego i zdolnej do przejęcia niektórych (z reguły tych mniej przyjemnych, a bardziej uciążliwych) ludzkich czynności. Któż z nas jako dziecko nie marzył o robocie, który będzie za niego odrabiał lekcje, sprzątał i wynosił śmieci? Marzenie to żyło w dawnych mitach i legendach – przypomnijmy choćby opowieść o Golemie. Głosi ona, że urodzony w Poznaniu w roku 1525 mądry rabin Juda Loew ben Bezalel zwany Maharalem, korzystając z wiedzy tajemnej i wzorując się na Księdze Rodzaju, ulepił z gliny sztucznego człowieka. Następnie rabi ożywił swe dzieło, wkładając mu do ust skrawek papieru ze słowem „emet” (oznaczającym po hebrajsku „prawdę”). Stworzenie Golema (czyli ożywionej istoty powstałej z nieożywionej materii) nie było twórczym kaprysem naczelnego rabina Pragi – miał on chronić tutejsze getto przed brutalnymi atakami innowierców. Legenda ta powstała w XVIII wieku, dwieście lat po śmierci Maharala, opowiada jednak o odwiecznym marzeniu ludzkości, pojawiającym się już w mitologii greckiej, by przypomnieć wątek Pigmaliona.

Dzisiejsza technologia wyrasta z ludzkich marzeń, te zaś tworzą się w opowieściach, w wyobraźni właśnie. Zdolność do pobudzania wyobraźni, do budowania obrazów, wizji, przestrzeni i historii ze słów – to podstawowa zdolność literatury, dostrzegana przez jej badaczy od starożytności. Już Arystoteles w *Poetyce* zawarł знаmienne rozróżnienie:

„Historyk i poeta różnią się przecież nie tym, że jeden posługuje się prozą, a drugi wierszem, bo dzieło Herodota można by ułożyć wierszem i mimo to pozostałoby ono historią, jak jest nią w prozie. Różnią się oni natomiast tym, że jeden mówi o wydarzeniach, które miały miejsce w rzeczywistości, a drugi o takich, które mogą się wydarzyć. Dlatego też poezja jest bardziej filozoficzna i poważna niż historia; poezja wyraża przecież to, co ogólne, historia natomiast to, co jednostkowe. Przez „ogólne” rozumiem to, że jakaś postać będzie coś takiego mówić i czynić, co jest zgodne z prawdopodobieństwem lub koniecznością, do czego właśnie dąży poezja, która dopiero później nadaje imiona bohaterom”.

Porzucę jednak wątek teoretyczny, by przywołać spektakularne przykłady niezwyklej siły wyobraźni, jakie odnaleźć możemy w literaturze. Juliusz Verne, zafascynowany możliwościami dziewiętnastowiecznej nauki, zbudował w swych powieściach okręt podwodny, a także prototypowy helikopter, wysłał swoich bohaterów na księżyc i do wnętrza wulkanu, a nawet przewidział pojawienie się hologramu. Oczywiście nie wszystkie wizje Verne'a przełożyły się na rzeczywistość – nie wybraliśmy się jeszcze do wnętrza ziemi – ale dzisiejsza rzeczywistość cyfrowa zdaje się przekraczać nawet najśmielsze pomysły tego niezwykle pracowitego i kreatywnego fantasty. Verne na użytek swych dzieł prowadził studia teoretyczne i praktyczne badania, które kończył na łamach swych powieści cudownymi, acz całkowicie prawdopodobnymi wynalazkami.

Pisarska wyobraźnia często przekracza... granice wyobraźni i pełni funkcję przepowiedni. Bywa, że w sposób niepokojący. Przypomnę, że w roku 1848 Juliusz Słowacki w wierszu *Słowiański papież* zapowiada pojawienie się papieża-Słowianina – co spełni się po 130 latach w wyborze papieża-Polaka. Można powiedzieć logika historii... Jak jednak wytłumaczyć inną koincydencję? W pochodzącej z roku 1838 powieści Edgara Allana Poe, *Przygody Artura Gordona Pyma*, jeden z bohaterów, nazwiskiem Richard Parker, zostaje zabity, a następnie zjedzony przez współtowarzyszy morskiej podróży. Okrutny akt kanibalizmu wywołany jest lękiem przed śmiercią głodową na statku, który uległ katastrofie i błąka się przez wiele dni po wodach oceanu. Czarna wizja amerykańskiego ojca horroru znajduje swój upiorny epilog w dziesięć lat później. W roku 1848 sztorm niszczy płynący z Southampton do Sydney jacht *Mignonette* – jego czteroosobowa załoga zdołała się jednak uratować dzięki szalupie ratunkowej. Pozbawieni żywności i słodkiej wody rozbitkowie po dwóch tygodniach dryfowania postanowili zabić i zjeść najstarszego i najmłodszego członka załogi. Siedemnastoletni chłopak, który stał się ich ofiarą, nosił nazwisko Richard Parker. Ocaleni marynarze stanęli ostatecznie przed sądem, a ich przypadek do dziś okazuje się klasycznym *casusem* dla studiujących prawo.

Oczywiście: pomysły Verne'a uznać trzeba za technologiczne fantazje opierające się na naukowych podstawach, zbieżność opo-

wieści Poeego z autentycznym zabójstwem za upiorny przypadek, a przepowiednię Słowackiego za przewidywanie mieszczące się w granicach historiozoficznej logiki. Nie można jednak lekceważyć przenikliwości, z jaką literatura obserwuje rzeczywistość i jakie wysnuwa wnioski z tej obserwacji. Wyobraźnia literacka bywa bowiem często ostrzeżeniem, pokazuje konsekwencje pewnych postaw i zachowań, stając się w ten sposób społecznym sumieniem.

Kiedy zatem myślimy dzisiaj o dobrodziejstwach AI i zagrożeniach płynących z jej użycia, warto wspomnieć czeskiego pisarza Karola Čapka, autora sztuki *R.U.R. (Rossumovi Univerzální Roboti)*. Ten fantastycznonaukowy dramat wprowadził do powszechnego obiegu słowo „robot”, wymyślone przez Józefa, brata autora, także pisarza. Zaskakujące, że kariera, jaką zrobił ten termin, rozpoczyna się od sztuki opowiadającej o tym, jak rozprzestrzenianie się robotów doprowadziło ludzkość do zagłady, a świat na skraj katastrofy. Wyobraźnia Čapka pozwoliła mu nie tylko wymyślić „nowy wspaniały świat”, ale i przewidzieć jego konsekwencje, podobnie jak innym autorom antyutopii: Wellsowi, Huxleyowi czy Orwellowi. Wyobraźnia pisarzy nie zatrzymała się bowiem na myśli o dobrodziejstwach postępu cywilizacyjnego, sięgała dalej, projektując konsekwencje nowych porządków. Nie tylko zresztą w sferze fantastyki naukowej.

Wyobraźnia literacka uczy bowiem wrażliwości na rzeczywistość i pozwala zobaczyć jej ciągi dalsze, zgodnie z myślą Cypriana Kamila Norwida „przyszłość to jest dziś tylko cokolwiek dalej”. Tak „cokolwiek dalej” widzieli polscy poeci lat trzydziestych, dostrzegając w teraźniejszości znaki nadchodzącej apokalipsy. Szczególnie przejmujący jest przypadek Józefa Czechowicza, który wieszczzył własną śmierć, pisząc tuż przed wybuchem wojny w wierszu *Żal*:

[...]

tak chodzić tak oglądać sceny sny festyny
roztrzaskane szybki synagog
płomień połykający grube statków liny
płomień miłości
nagość
tak wysłuchiwać ryku głodnych ludów

a to jest inny głos niż ludzi głodnych płacz
zniża się wieczór świata tego
nozdrza wietrzą czerwony udój
z potopu gorącego
zapytamy się wzajem ktoś zacz

rozmnożony cudownie na wszystkich nas
będę strzelał do siebie i marł wielokrotnie
ja gdym z pługiem do bruzdy przywarł
ja przy foliatach jurysta
zakrztuszony wołaniem gaz
ja śpiąca pośród jaskrów
i dziecko w żywej pochodni
i bombą trafiony w stallach
i powieszony podpalacz
ja czarny krzyżyk na listach
[...]

Czechowicz zginął podczas bombardowania Lublina 9 września 1939 roku, a jego apokaliptyczna wizja „roztrzaskanych szybek synagog” i zmultiplikowanej, masowej śmierci okazała się rzeczywistością. Tą rzeczywistością, o której trzeba pamiętać, by nie pozwolić się jej powtórzyć. I tu znów przychodzi nam z pomocą literatura. Poeta nie tylko przewiduje, ale i pamięta, jak podkreślał Miłosz w słynnym wierszu *Który skrzywdziłeś...*

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,
[...]

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Pamięć literatury różni się znacząco od faktograficznej pamięci historii – przeszłość przepuszczana przez pryzmat jednostkowych,

ludzkich doświadczeń staje się bliższa, bardziej przejmująca, zdaje się dotyczyć nas samych. Wszyscy znamy historie miłości Oleńki i Kmicica z *Potopu*, Tadeusza i Zosi z *Pana Tadeusza*, Nataszy Rostowej i Andrzeja Bołkońskiego z *Wojny i pokoju*, zaplątane w losy wielkich wojen. Historia w literaturze nie jest jednak tylko tłem wydarzeń, jest także ich bohaterem – ożywa, wykracza poza znane nam fakty. Wkracza bowiem w codzienność człowieka, determinuje jego losy – co w znakomity sposób ukazuje proza Wiesława Myśliwskiego, opowiadającego dzieje powojennej Polski z perspektywy chłopów wyzutyh ze swojej wiejskiej kultury. Życie bohaterów Myśliwskiego toczy się własnym rytmem, jakby obok czasu historycznego czy zgoła poza nim. Nawet najbardziej uważny czytelnik nie znajdzie tu dat ani obrazów wielkich wydarzeń politycznych: w świecie *Kamienia na kamieniu* żniwa okazują się ważniejsze od wybuchu wojny. Kiedy pod próg domu podchodzi wielka historia, zwykle zwiastuje ona klęskę, na pewno – destrukcję odwiecznego porządku świata. W *Kamieniu* dotyka ona całego pokolenia młodych Pietruszków: młodszych braci, którzy wyjechali odbudowywać Polskę, ale i samego Szymona. Ten ostatni, jedyny, który pozostał na ojcowiznie, traktuje własny los jak przekleństwo, chce być fryzjerem, urzędnikiem, kimkolwiek – byle nie chłopem. Wykreowany na chłopskiego Fausta, wiecznego buntownika, powróci do dawnych wartości wtedy, gdy zmiecie je świat, gdy telewizor zastąpi rodzinną wspólnotę, a asfaltowa droga podzieli jego świat na dwie, oddalone od siebie części. Wielka społeczna przemiana zyskuje tu wymiar jednostkowy, jest więc bardziej przejmująca, bardziej sugestywna niż dane historyczne czy wyniki socjologicznych ustaleń.

Kiedy w *Księgach Jakubowych* poetka, Elżbieta Drużbacka, zwana „polską Safoną” wysiada z karety na rohatyńskim rynku i widzi wokół siebie różnorodny tłum Ormian, Turków, Rusinów i Żydów, pyta zirytowana „Czy ktoś tu mówi po polsku?”.

„Niby to jedno królestwo, ta sama Rzeczpospolita” – słyszymy myśli Drużbackiej – „ale tutaj jakaś zupełnie inna niż w Wielkopolsce, z której pochodzi. Tu dziko, twarze obce, egzotyczne, ubiory komiczne, jakieś strzępiące się sukmany, jakieś czapy futrzane i turbany, bose stopy”.

Stajemy wraz z polską arystokratką pośrodku rohatyńskiego rynku, pełnego gwaru, barw i zapachów, i czujemy jej irytację, jej zdziwienie, poczucie obcości. Ten moment mówi nam więcej o wielokulturowej społeczności osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej niż skrupulatne podręcznikowe wyliczenia. Taka oto była dawna Polska, stanowiąca ojczyznę wielu nacji. Powinniśmy o tym pamiętać dziś, gdy w naszym kraju mieszkają nie tylko Ukraińcy chroniący się przed rosyjską agresją, ale i uchodźcy z bardziej odległych miejsc, szukający schronienia w Europie. Powinniśmy też pamiętać inne obrazy z polskiej przeszłości. W *Austerii* Juliana Strykowskiego, *Lalce* Bolesława Prusa, *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej, wreszcie powieściach Piotra Szewca znajdziemy wiele obrazów społeczności żydowskiej współistniejącej pokojowo i przyjaźnie z Polakami. Utwory takie jak *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego czy *Żydowska wojna* Henryka Grynberga, czy opowiadania Idy Fink budują nie tyle pamięć zbiorową, ile otwierają możliwość przeżycia historii z innej strony – z perspektywy dwunastoletniego mieszkańca getta, dojrzewającego w cieniu granicznego zła i zbrodni na jego bliskich, kilkulatka ukrywającego się po aryjskiej stronie czy młodej Żydówki przeżywającej swą pierwszą miłość na przekór czasom. Pamięć zostaje wzmocniona empatią, współodczuwaniem. Pozbawieni tego współodczuwania, wrażliwej pamięci opierającej się na wyobraźni, możemy łatwo nie zauważyć, przegapić możliwość powtórzenia się historii.

To, jak łatwo jest wymazać pamięć ze społecznej świadomości, pokazuje choćby historia Uniwersytetu Poznańskiego i publikacja *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919–1939*. Tu, w Wielkopolsce, gdzie populacja osób pochodzenia żydowskiego sięgała tuż po wojnie 2% i zmniejszała się z biegiem lat, antysemityzm był walką z wyimaginowanym zagrożeniem, tworzonym przez słowa, przesady, uprzedzenia. Krzywdy i ból były jednak realne. Gdybyśmy nie nieśli w sobie pamięci o holocaustie i poprzedzających go wydarzeniach, baner o treści „UAM dla Polaków”, jaki pojawił się przed dwoma laty na płocie Collegium Minus, wydawałby się nam może wyrazem buntu młodych ludzi rozgoryczonych faktem nieprzyjęcia ich na wymarzone studia. Ale pamiętamy i wiemy, że ten napis niósł ze sobą zupełnie inne kono-

tacje i zupełnie inne zagrożenia, podobnie jak powtórzone niedawno hasło dotyczące trzody chlewnej uczęszczającej do kina...

Literatura – jak żadna inna dziedzina sztuki – uczy mądrej wyobraźni, wyobraźni, która potrafi przekroczyć granice czasu i własnego sposobu myślenia, otworzyć się na Innego.

Podobnie zdaje się myśleć Olga Tokarczuk w *Czułym narratorze*, gdy pisze:

„Wydaje mi się, że literatura jako nieustanny proces snucia opowieści o świecie ma większą niż cokolwiek innego możliwość ukazania świata z całością perspektywy wzajemnych wpływów i powiązań. Rozumiana szeroko, jak najszerzej, jest ze swojej natury siecią, która łączy i ukazuje ogrom korespondencji między wszystkimi uczestnikami bytu. To bardzo wyrafinowany i szczególnie sposób komunikacji międzyludzkiej, precyzyjny i zarazem totalny.

(...) Wiem, że przez wielu literatura jest traktowana jako czcza rozrywka i sprowadza się dla nich do „książki do czytania”, czegoś, bez czego można żyć szczęśliwie i w pełni. Lecz w swoim najszerszym rozumieniu literatura to przede wszystkim sezam punktów widzenia innych ludzi, wizji świata przefiltrowanych przez niepowtarzalny umysł każdej jednostki. Nie da się tego z niczym porównać. Literatura, także ta najgłębsza, oralna, tworzy idee i wyznacza perspektywy, które zapadają nam głęboko w umysł i formatują go, czy tego chcemy, czy nie”.

Opowieść w ujęciu Noblistki jest zatem nie tylko sposobem mówienia o świecie, ale także sposobem na kształtowanie świata. Trudno pozbyć się wrażenia, że rozmowa jest także najbardziej naturalnym sposobem bycia w świecie dla Pisarki – tyle, że nie ogranicza się ona do rozmowy tu i teraz, ze współczesnością, ani do rozmowy z istotami ludzkimi. Tokarczuk szuka rozmowy totalnej, nieograniczonej, otwierającej świat realny, zmyślony, potencjalny, duchowy, mówiący, niemy, zaświadczony, zapomniany, przeczuwany, materialny, wieloskładnikowy. Szuka porozumień z każdą jego częścią, nawet jeśli jest to porozumienie utopijne, bo literackie. Literackie – w rozumieniu Tokarczuk, a przed wiekami Arystotelesa – nie oznacza jednak „nieprawdziwe”, „nierzeczywiste”, „zmyślane”,

lecz kreujące, poszukujące, tworzące, problematyzujące, zmagające się z niewiadomym i niewypowiedzalnym, zawsze też wyrastające z rzeczywistości.

Zdolność do empatii wyzwana przez literaturę pozwala ośwoić lęki – te lęki, które dziś leżą u podstaw kryzysu migracyjnego, podstaw antysemickich (wcale nie wygasłych), tworzenia obszarów wolnych od ideologii gender czy wrogości wobec ludzi innych niż my sami. Pamięć utrwalona w słowach uczy uważnego spojrzenia na teraźniejszość, słowa utrwalone w pamięci chronią przed manipulacją językową, przed nadużywaniem znaczeń, ale są też ostrzeżeniem.

Czytajmy zatem, aby zrozumieć tych, którzy są inni niż my, bo pochodzą z innych kultur, innych czasów, inne mają życiowe doświadczenia. Czytajmy, żeby umieć rozpoznać zło kryjące się za gładkimi retorycznymi hasłami. Czytajmy, by zmieniać świat, szukać drogi poza „czas marny”. Bo cokolwiek się zdarzy, będzie tak, jak przewidział Czesław Miłosz w wierszu *Ale książki*:

Ale książki będą na półkach, prawdziwe istoty,
Które zjawyły się raz, świeże, jeszcze wilgotne,
Niby lśniąca kasztany pod drzewem
w jesieni,
I dotykane, pieszczone trwać zaczęły
Mimo łun na horyzoncie, zamków wylatujących w powietrze,
Plemion w pochodzie, planet w ruchu.
Jesteśmy - mówiły, nawet kiedy
wydzierano z nich karty
Albo litery zlizywał buzujący płomień,
O ileż trwalsze od nas, których ułomne ciepło
Stygnie razem z pamięcią, rozprasza się, ginie.
Wyobrażam sobie ziemię kiedy mnie nie będzie
I nic, żadnego ubytku, dalej dziwowisko,
Suknie kobiet, mokry jaśmin, pieśń w dolinie.
Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone,
Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.